

Wywiad z chaosem

Słońce powoli zachodziło za masyw gór canterlockich, gdy księżniczka Twilight Sparkle opuściła zabudowaną część Ponyville, kierując się w stronę stojącej na krawędzi lasu chatki Fluttershy, z dziennikiem i zestawem do pisania w jukach, oraz determinacją w sercu.

Nikt wcześniej nie podjął się tego, co ona zamierzała teraz zrobić. Rok temu jeszcze nie było zresztą ku temu praktycznej możliwości, a potem... nikomu właściwie nie przyszło to na myśl, bo i nie wydawało się zbyt rozsądne. Aż do teraz! I, oczywiście, rzecz zrodziła się w głowie Uczonej i Wiel... em, Twilight Sparkle!

Mimo wszystko, alikornka musiała przyznać się sama przed sobą, że ciężko było jej opanować ekscytację na myśl o tym, jak jedna prosta opowieść, o którą wystarczy spytać, może całkowicie zmienić pojmowanie historii Equestrii. Oczywiście, odpowiednie zapytanie i spisanie informacji były wyzwaniem, z którym Twilight musiała się zmierzyć. Ale zmiana, jaka zaszła w Discordzie przez ostatnie miesiące, rokowała bardzo dobrze. Mając jego sympatię, wystarczyło przezwyciężyć jego wrodzoną skłonność do dowcipów i wydobyć Prawdę.

Każdy kończący szkołę źrebak wiedział, jak wygląda z grubsza obraz znanej historii kucyków. Najpierw era mitów, bohaterów które przywiodły starożytne stada na tereny obecnej Equestrii, potem wielka, biała, ziejąca nieznosnie dziura, która kończy się obaleniem władzy Discorda i wyniesieniem na tron Królewskich Sióstr, które zadbały już o to, żeby zawsze co najmniej jeden brodaty jednorożec siedział na zadzie i notował wszystko, co się działo.

Ale Discord wiedział. Był tam przecież, być może od samego początku. Na pewno pamiętał, jak napotkał kuce, zawładnął nimi... mógł pamiętać całą nieodkrytą prehistorię!

Tyle wieków, rozpościerało się przed biedną Twilight, że niemal czuła ich przytłaczającą wagę na swoim grzbiecie.

Fluttershy skinęła głową na powitanie, gdy zobaczyła alikornkę na swoim progu.

— Jest w ogrodzie... em, proszę, postaraj się być taktowna...

Duch chaosu, tym razem wystrojony w słomkowy kapelusz i ogrodniczek, obsiewał grządki opiekunki zwierzątek, z których po chwili wyrastały

gigantycznych rozmiarów marchewki, każda w innym kolorze tęczy. Widząc zbliżające się klacze westchnął ciężko.

— Sama księżniczka przyjaźni zaszczyca skromnego mnie wizytą... Witaj, Twilight, mam nadzieję, że potrafisz docenić rolnictwo kreatywne?

— Discordzie! Mówiłam, żebyś nie hodował więcej tych dziwacznych marchwi, Angel dostaje od nich kolki.

— ...Bo moja droga Fluttershy wyraźnie *nie potrafi* — warknął draconequus, pstryknięciem palców przywracając wszystkim wyrosniętym roślinom pomarańczowy kolor, nie zmniejszając jednak ich rozmiarów.

— Em... tak zawsze byłam fanką kolorowych owoców... i warzyw. Jak byłam źrebakiem, to mama kupowała mi takie cukierki — odparła Twilight, taktownie. — Discordzie, właściwie to jestem tutaj, by cię o coś zapytać. — Zestaw do pisanja wyskoczył z juków, ciągnięty purpurową magią, a dzienniczek otworzył się na pierwszej stronie, zawisnąwszy na wysokości oczu alikornki.

Widząc co się święci, duch chaosu wyszczerzył zęby w uśmiechu szerszym niż jego pysk. Pstryknięcie palców potem Twilight zorientowała się, że zasiada na okrągłym stołku, a przed nią, w blasku nie wiadomo skąd przybyłych reflektorów, rozpląszczył się w wygodnym fotelu draconequus.

— Ależ oczywiście, pytaj o co chcesz. Albo nie, właściwie to już dawno zaplanowałem moje przesłanie do kucyków wszelkiej maści, „Chaos i Ty”... może po prostu ci podyktuję?

— Nie, nie, nie, to nie będzie konieczne... znaczy, oczywiście, na pewno będziesz miał wiele okazji do wyrażenia opinii, ale właściwie to chciałabym... — klacz zawiesiła głos, szukając odpowiednio taktownych słów. — Chciałabym, żebyś opowiedział mi bardziej o świecie.

Przez strukturę rzeczywistości przebiegł dźwięk podobny do drapania po winylowej płycie.

— Świecie? Uch... Oczywiście, droga przyjaciółko, co byś chciała wiedzieć? Mogę na pewno powiedzieć, że świat stał się o wiele *nudniejszy* od tego, którym niegdyś zarządzałem. Nawet we własnym ogródku nie mogę eksperymentować...

— Właściwie to chciałabym wiedzieć... wszystko! — odparła z promiennym uśmiechem młoda alikornka. — Wszystko, co możesz mi powiedzieć. Nie wiemy praktycznie nic o historii świata przed, em, narodzeniem Celestii i Luny. A wtedy już ty byłeś władcą. Nikt w Equestrii nie wie tak naprawdę, jak... długo już żyjesz, ale na pewno jesteś prastarą istotą. Więc chciałabym cię poprosić o, no, podzielenie się wiedzą! Dla dobra całej Equestrii... no i swojej

przyjaciółki! Przyjaciółek... — Fluttershy przytaknęła z wigorem głową, gdy Twilight się poprawiła.

„Nie poszło tak źle!”, pomyślała fioletowa klacz.

Discord westchnął. Dekoracje, które przyzwał, rozpląnęły się w mgnieniu oka.

— Więc to wszystko tylko po to, żeby nazwać mnie starym? — odburknął, a jego broda urosła odrobinę.

— Ależ wcale nie! — zarzekła się księżniczka przyjaźni.

— Discordzie, proszę, to dla nas bardzo ważne... — Fluttershy podeszła do ducha chaosu i położyła przyjacielsko kopyto na jego boku (nie sięgając ramienia). Twilight odetchnęła. Sprawa była załatwiona.

— I mam opowiedzieć od samiutkiego początku? — spytał Discord, zasiadając przy stole w chatce, razem z Twilight. Gospodyni szykowała im herbatę. — Hmm... więc na początku byłem tylko JA. Aż w końcu znudziła mi się taka egzystencja, i wtedy rozpadłem się na wszystkie rzeczy, żywe i nieożywione...

— Czekaj... jesteś stwórcą całego świata? — pisnęła alikornka. To musiała być discordowa podpucha, bo jeśli nie, to implikacje...

— No, może nie do końca ja. Tamten Chaos był bardziej z wielkiej litery, a dla mnie był jakby ojco-matką, jeśli rozumiesz...

Twilight westchnęła i przytaknęła.

— Z Chaosu powstałem ja – chaos. Oraz wszyscy moi bracia i siostry, i cała reszta rzeczy! Byliśmy wielkimi bogami pierwotnych żywiołów, nadającymi światu kształt. z czasem coraz bardziej zbliżony do tego, który znacie. Nawet wtedy niektórzy już krytykowali moje pomysły... Bezguście istniało od zawsze!

— Radosna zabawa w piaskownicy świata nie trwała zbyt długo — kontynuował. — Bo pojawili się oni... śmiertelnicy! — W oddali rozbrzmiał grzmot, a draconequus nachylił się nieco bliżej księżniczki. — Tu cię zawiodę, ale nie wiem, skąd się wzięli. Może poniosło jakąś boginkę gliny, może papcio Chaos uznał że byłoby nudno, gdyby był tylko jeden rodzaj istot... w każdym razie, nasi śmiertelnicy nie za bardzo się z nami lubili, zwłaszcza jak ktoś z rodzeństwa równał z ziemią jakąś górę albo dolinę, w której akurat się osiedlili. To prawie jak wy za moich rządów! No a z drugiej strony ukradli ponoć Słońcu ogień, i tak ziarno do ziarnka...

Pstryknął palcami. Zniknęła chatka, stolik znajdował się teraz na środku pustej, ponurej równiny, smaganej podmuchami wiatru, podrywającego tumany pyłu, który całkowicie pokrywał ziemię. Żar i popiół sypały się z czarnych chmur, pod płonącym – dosłownie! – słońcem.

— To była krwawa wojna... — podjął znów Discord, a jego żółte oczy błyszczały złowieszczo. — Najkrwawsza chyba, nie pamiętam, żebym potem widział więcej krwi. Biedni śmiertelni... cóż, umierali, ale nie tak łatwo. Po naszej stronie też były straty. Ostatecznie, nikt ze starej rasy nie przeżył. Ze starych bogów przeżyłem tylko ja. Można powiedzieć, że... wygraliśmy!

Strzeliły kolorowe serpentyny i konfetti, a Twilight nagle zorientowała się, że wciąż siedzą w domu Fluttershy.

— Herbata gotowa... z jakiej okazji świętujecie? — spytała uśmiechnięta pegazica, z paroma skrawkami papieru w grzywie.

— Zostałem sam... no, poza mną błąkały się po świecie młode śmiertelne rasy, które powstały kiedyś w ten czy inny sposób — kontynuował Discord, pijąc z otrzymanej filiżanki. — Znudziło mi się zabijanie ich... dobrze dla was, bo i kucyki tam były. Ale wtedy światem rządziły drapieżne rasy. Ciężkie było wasze życie, wszystko próbowało was zjeść... to wam pomogłem.

— Pomogłeś? — Twilight nie dowierzała. Niewiele ze słów draconequusa zapisała; były zbyt ogólne, jednocześnie całkowicie wywracające obraz świata.

— Oczywiście! Jak mógłbym wam nie pomóc? Jesteście takie ślicznusie! — Uszczypnął pieszczotliwie policzek klaczy, na co ta pacnęła jego łapę skrzydłem. — To wtedy zaczęto mnie nazywać „draconequusem”. Byłem dla kucyków niczym potężny, przyjazny smok, broniący ich od niebezpieczeństw. Nauczyłem ich nawet kontrolować ciała niebieskie, ziemię i pogodę, żeby mogli podjąć schedę po moich martwych pobratymcach i odnowić świat, przeciw wysiłkom potworów takich jak windigo. A potem... cóż, znudziło mi się i to. — Rozłożył ramiona. — Zamieszałem trochę tu, trochę tam, wybuchnęła kucykowa wojna, a na końcu ja wzięłem tron krainy i... odświeżyłem sobie trochę stare, dobre czasy. — Nie czekając na reakcję oniemiałej Twilight, wstał od stołu i zrobił kilka kroków do tyłu. — O resztę, włącznie z rolą alikornów, możesz zapytać Celcię. Na pewno jej punkt widzenia będzie brzmiał lepiej w podręczniku do historii. Jeśli taki piszesz. — Draconequus zaczął odchodzić.

— P-poczekaj! — Twilight również wstała. — Opowiedziałeś mi to... bardzo pobieżnie. Gwoli dokładności historycznej chciałabym...

Discord odwrócił się. Coś w jego spojrzeniu poinformowało alikornkę, że jeśli był jakiś sposób by skłonić go do dalszej rozmowy, to ta okazja minęła.

— Chcesz nazw i dat? Nie pamiętam. To było bardzo dawno, a ja w międzyczasie byłem kamieniem. Hmf! Zostało mi w głowie parę imion, ale nie wiem, czy chcesz słuchać o tym, jak...

— Ich zdradziłeś? — spytała alikornka, zbyt rada z olśnienia by w porę ugryźć się w język.

Cisza. Fioletową klacz przeszedł dreszcz. Szpony draconequusa chyba się wydłużyły.

— Przepraszam, Discordzie, ale... dlaczego?

— Twilight Sparkle, czy myślisz, że mógłbym *istnieć* jako duch chaosu, gdybym pozostał... stały, w jakimkolwiek aspekcie? Wiem o co chcesz spytać. Nie martw się, do tego czasu Fluttershy już... dawno nie będzie. Może nawet Celestii i Luny. Ale ty... proszę, Twilight, ostrzeżenie. Dobrym jestem przyjacielem?

Alikornka nie odpowiedziała, wlepiając wzrok w wykrzywiony upiornie pysk Discorda. Starożytny bóg chaosu. Teraz już wiedziała, że nigdy nie powinna była pytać.

— Em... Discordzie, pomożesz mi z obraniem tej marchewki jak skończycie?
— dobiegło ciche zawołanie z ogrodu, nie chcące przeszkadzać rozmówcom.

— Lecę! — odkrzyknął wesoło draconequus. Twilight mrugnęła. Grożąca aura, długie kły i pazury... wszystko zniknęło. Pozostała tylko wyskakująca pocieszenie przez okno chimera o twarzy starego capa. Tak po prostu.